Fejleton spirytystyczny.

Nr. 9.

Obrazki z życia,

duchà Kajetana.

Śliczny ten świat cały, dzieło Boże. Wszystko od trawki aż do olbrzymiego drzewa, od gródki ziemi do najwyższych gór, od muszki przeszedłszy wszystkie istoty żyjące aż do arcydzieła Wszechstwórcy świata, do Jego najszczytniejszego utworu złożonego z materji i ducha człowieka, wszystko jest cudem.

Początek tego stworzenia dla człowieka niezgłębiony, niepojęty, bo Boski. Duchy w ciele i bez ciała tylko tyle mają wiedzy o tem, ile im wiedzieć potrzeba, że celem ich jest wejść w życie, aby w tem życiu bogobojnem, uczciwem, osiągnąć przeznaczenia swego, szczęśliwości duchowej; otrzymać tę palmę nagrody za pracę, która im więcej była mozolną, trudną, długą, tem większą odnosi nagrodę po rozstaniu się z ciałem.

Wchodząc w życie duchowe, duchy nie spotykają sędziów innych prócz własnego sumienia; a jakby niebył duch ten złym, sumienia swego nie zdoła zagłuszyć. Znośniejszemiby raczej były dla niego cierpienia fizyczne, gdyby duch, istota niematerjalna, niedotykalna, mógł cierpienia takie doznawać.

I żyją znów duchy duchami lat dziesiątek, niektóre wieki, zanim w powtórnej reinkarnacji szukają poprawy dla złagodzenia dawnych grzechów i w powtórnej walce próbują swoich poniekąd już udoskonalonych zdolności moralnych. Szczęśliwi, gdy w takiej reinkarnacji uczują potrzebę koniecznej poprawy. Ale są duchy złe i uparte, które z powtórzeniem życia wpadają powtórnie w błędy swoje. Tacy mają dalszą przed sobą drogę; muszą więcej razy powtarzać próby, jak niezręczni uczniowie, co nie dość akuratnie zadania swe wyrobili. Rodzice często, najwięcej są winni, że duchy powierzone od Boga ich pieczy, zamiast aby za ich pomocą rozwijali swoje zdolności moralne, często są sami bodźcami do złego; zapominają że dzieci, to światełko Boże zesłane w ich dom, a nie zabawka; nie ładne cacko do prezentowania ludziom; nie wiszadełko próżności rodzicielskiej, ale młoda latorośl, szczep z początku tak słabiutki, że bez pomocy matki zginąłby nieochybnie. Niedość zatem pielęgnować jego siły fizyczne, ale moralną stronę badać należycie potrzeba.

W każdem dziecięciu od pierwszego momentu kiedy się dusza jego poczyna budzić, objawia się jego charakter duchowy. Co dziecię, to inny duch, inne usposobienie, inne uczucia, zdania, chociaż zrodzeni z jednej matki. Do lat siedmiu, każde dziecię prawie ma niektóre przypomnienia z dawnej przeszłej egzystencji; najczęściej o tem, co go najwięcej obchodziło, lub co kochał w przeszłym żywocie swoim. Naprzykład: jeżeli duch w zeszłym żywocie lubił podróże, zwiedzał obce strony; wszedłszy w powtórny żywot, duch dziecka będzie wiecznie marzył, opowiadał o nieznanych miastach, pałacach, a rodzice nieraz dziwią się, zkąd dziecko ma podobne fantazje i przypisują je czasem zasłyszanym bajkom od nianiek. Duch odważny, lubiący w życiu przeszłem boje, utarczki; w powtórnem, dzieckiem będzie wyprawiał gonitwy; groził, choć mu nikt nie grozi; napadał, choć go nie wyzywają. Oto są konieczne przypomnienia ducha z dawnego żywota.

Rodzice rozsądni, pragnący szczęścia swoich dzieci, powinni zważać na podobne objawy i stosownie do spostrzeżeń uczynionych, zwolna działać na umysł drażliwy dziecka, aby to, co w niem złego wykorzeniać, starając się go sprowadzić na drogę moralnego postępu. Jeżeli uczynić tego zaniedbują, stają się występnymi przeciwko własnym dzieciom, którym winni byli podtrzymanie moralne i pomoc do której są już obowiązkowo zniewoleni. Za zaniedbanie podobnych świętych obowiązków, będą ciężką odbywać pokutę.

Oto matka, która w przeszłych żywotach zawsze była występną, matka nie lubiąca dzieci, nie miała litości nad nikim; słowo ; to było hieroglifem, zagadką dla jej twardego ducha; miłość pieniędzy pragnienie wyzyskania szacunku i poważania od świata dla siebie, górowały w duchu tym nad wszystkie inne uczucia, chociażby ten szacunek ludzi okupić trzeba było pokutą w życiu przyszłem, w które wróciwszy; ujrzała za to próżnię, bardzo wielką próżnię. Nigdzie duch ten nie miał sympatji u drugich współbraci duchów, bo sam jej nie czuł; nie mieli dla niego przyjaźni duchy spokrewnione stosunkami ciała; unikali go i nie lubili, bo on ich za życia nie kochał.

Potępiając sam siebie, duch ten wszedł powtórnie w życie z chęcią odkupienia przeszłych win swoich i wybrał na to ciało kobiety. Pierwszem był dzieckiem w licznej rodzinie składającej się z późniejszych członków z duchów sobie nieprzyjaźnych podobnież szukających sposobu, aby tem zbliżeniem się ciała, sobie wzajemne uchybienia powetować. Nie dobrze powiodła im się próba, bo każdy z nich wniósł w powtórny żywot zbyt wiele błędów z dawnego życia, aby zdołali swoim przykładem

i postępkami wzajemną nienawiść zatrzyć. Gdyby ku temu rodzice starali się byli dziatwę swoją sprowadzić moralnemi naukami i przykładem miłości i pobłażania wzajemnego; duchy nieprzyjaźne mogli byli uczuć spójnię tego świętego węzła i wzajemną sympatją zlać się nietylko w rodzinę cielesną, której węzły są słabe, a ogniwa za lada pociskiem burzy światowej pękają, i nie nawiąże ich żaden sztukmistrz świata, ale w rodzinę duchową, w rodzinę według nauki Chrystusowej która jest wieczną, trwałą i jak święte Jego słowa niezachwianą, bo pochodzącą od samego Boga i Syna Jego.

Jeśli czytelnik nie znudzi się, będziemy z każdego członka tej rodziny, mogącej służyć wzorem dla wielu ludzi zbierać szkice, które fotografowane należycie, mogą wśród żyjących nawet znaleść swoje oryginały.

Dużo jest członków w rodzinie; sióstr kilka, braci kilku. Każdego życie duchowe i życie cielesne, to przykład w świecie dla ludzi. Idźmyż za najstarszą z rodu, z której duchowym stanem obznajomiliśmy już pobieżnie czytelnika.

Jak się nazywała? mniejsza o to; była kobietą, nazwijmy ją Kunegundą.

Wyszedłszy z lat dziecinnych poślubiła człowieka zacnego, prawego, człowieka pracy który ją kochał.

Niewiasta przebiegła z natury swojej, zsądowała rychło usposobienie męża, przybierając również szatę szczerości, pokory i miłości bratniej. Bóg ich obdarzył liczną dziatwą, dając tym sposobem duchowi złej matki sposobność wypłacenia się z długu.

Dla skrócenia imienia zbyt długiego, przezwijmy ją Kingą, jak ową niegdyś królowę polską; lecz niezapominajmy że tylko imię, a nie cnoty byłej królowej posiadała nasza Kinga.

Lata biegły; rodzina jej wraz z majątkiem mnożyła się; Opatrzność hojnie małżeństwo to uposażyła błogosławiąc ich pracę; ale Kinga zawsze stękała zapominając, że praca nie powinna człowieka zniechęcać zwłaszcza, gdy sowity wydaje plon; powinniśmy raczej pamiętać, ile to jest ludzi nieszczęśliwych od losu prześladowanych, którzy pracując od rana do nocy, zaledwie mają się czem okryć i kawałek chleba przynieść do domu, aby swą dziatwę wyżywić. Ile szczęśliwszy ten stokroć, który pracując ma na wygodne, a często na zbytkowne życie. Taki powinien zawsze pamiętać, że z tej pracy swej niema się czego chlubić, bo nie jego w tem zasługa, że mu się ona udaje; powinien nie zapominać, że jeżeli ma dużo, to nie dlatego, ażeby wszystko tylko sam połknął, ale podzielił się z biednym łaknącym. Rozumiemy pod nazwą biednych nie te stare panny bigotki które co chwila klękają, co słowo, Boga wzywają, w pokorze patrzą w ziemię i odziane w czarne

suknie, pod swoimi fartuszkami noszą cały zapas plotek, miłosiernych uwag i gotowe są na wszystkie strony swoje pojęcia religijne i przekonania przekręcać, aby je podług potrzeby zastosować. Tego rodzaju istoty same nie potrzebują wcale wsparcia; one mogą bez jałmużny mieć chleb, pracując dla pożytku swoich bliźnich; ale rozumiemy pod nazwą biednych te wszystkie biedne dzieci sieroty, tułające się bez opieki i kąta, rzucone na pastwę zepsucia i upodlenia moralnego, które upadają niepojmując nawet, że źle czynią, bo o dobrem i złem nikt im nie powiedział. Błogosławiona rodzina, która takiej biednej istocie otwiera drzwi swego domu; ale pod biednemi rozumiemy, biedne matki opuszczone od całego świata, tych starców bezdzietnych wstydzących się żebrać, bo tego nigdy nie czynili, a wiek pokurczył im członki i pracować już nie mogą.

Lecz odbiegliśmy zupełnie od rozpoczętej powieści. Otóż jejmość Kinga żyjąc w wygodzie, jakiej w domu rodzicielskim nie było, żyła ciągle niezadowolona, lękliwa, a przecież dość miała; pragnęła ciągle więcej i więcej, bo wraz z majątkiem urojone potrzeby wzrastały. Chęć wywyższenia siebie, swój dom, imię, rozdarła serce jejmościne. Wstyd jej było że ojciec, człowiek niewykształcony ale poczciwy, chodził sobie w porządnej kapocie i jeździł wozem.

Druga jej siostra, wyszła zamąż również za człowieka pracy. Kinga wraz z siostrą Dorotą zaczęły w mieście ton pański prowadzić. Obie mając dużo zarodu próżności, chociaż się wzajemnie nielubiały, żyły na pozór z sobą zgodnie i jedną bronią umyśliły zdobyć sobie wziętość i znaczenie u ludzi. Starsza Kinga matka licznej rodziny, nie miała na tyle czasu, co bezdzietna Dorota do odgrywania przed ludźmi tej trudnej roli bigotki i miłosiernej pani. Dorota nie mając dzieci, pozabierała sieroty po zmarłych krewnych; ubierając dla świata przyzwoicie, nadgradzała sobie zato sowicie ten koszt i trud jaki miała przy tem, na biednych sierotach w domu. Cała fałszem przesiąknięta, z układnie słodką twarzą, w bogato przebranym saloniku pełen sreber, kwiatów, cacek, ubolewała nad nędzą jaka jest na świecie, i nawracała nieustannie każdego który jej podpadł pod rękę; jak powinien człowiek miarkować się w zbytkach, umieć ocenić to, czem go Bóg dobry obdarzył i pamiętać, że mu to dla tego daje, że go chce próbować, przekonać się o dobroci serca.

— Nic zatem naszego, — mówiła. — Nic naszego, wszystko Boskie i ludzkie.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redator **Karol Gromadziński.**